POLSKI INTERES NARODOWY

O najtrudniejszej z trudnych spraw.
I najważniejszej

„Interes narodowy” – tego pojęcia, tak jak i pojęcia „naród” – wbrew przekonaniom wielu osób – nie można ani nie należy odkładać do lamusa historii. Przekonująco pisał o tym Jerzy Szacki, wybitny historyk idei:

„Wiele już razy stwierdzano, że era narodów zbliża się do końca, i przedstawiano całkiem rozsądne argumenty na poparcie tej tezy. Istotnie, mogłoby się wydawać, iż w świecie „odczarowanym” pod wpływem nowoczesnej cywilizacji nie ma już miejsca na emocje, które umożliwiły dominację idei narodowej w świadomości społecznej i polityce. (…)

Siła uczuć narodowych jest wprawdzie zmienna w czasie i ogromnie zróżnicowana w przestrzeni, ale nic nie wskazuje na to, byśmy mieli gdziekolwiek do czynienia z wyraźną tendencją zniżkową”.[10]

Poczucie tożsamości, identyfikacja dzięki wspólnym wartościom, budowanie więzi między dokonaniami przeszłych pokoleń a współczesnością i wyzwaniami przyszłości – to w świadomości obywateli ważne czynniki równowagi, tak istotnej podczas zmian, jakim od kilkunastu lat podlega Polska.

---

[10] J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak” 1997, nr 3, s. 5.

Tym bardziej warto spojrzeć na samo pojęcie interesu narodowego w kategoriach pozwalających zobaczyć, czemu ma ono służyć.

Interes narodowy można, jak sądzę, ujmować w trzech perspektywach: państwa, narodu oraz społeczeństwa.

Co oznacza przyjęcie każdej z tych perspektyw?

Jeśli spojrzeć na interes narodowy przez pryzmat państwa, to na plan pierwszy wysuną się kwestie władzy, instytucji państwa, modelu przywództwa. Nieuchronnie przychodzą wówczas na myśl pewne formuły dziewiętnastowieczne. Wtedy przecież w Europie tworzyły się i krzepły państwa narodowe, powstawał ideał silnego, sprawnie zarządzanego państwa, z którego interesami liczyć się muszą inni.

Postulat silnego państwa przeżywa w Polsce w ostatnim czasie swój renesans. I nic w tym zdrożnego, jeśli tylko ma się świadomość niebezpieczeństw tej idei.

Wskazałbym w pierwszym rzędzie na zagrożenie bakcylem nacjonalizmu. Infekcja objawia się głoszeniem przewagi własnej narodowości i państwowości nad innymi. Czynnikami zaś sprzyjającymi rozwojowi choroby mogą być różnorodne kompleksy: niezrealizowane plany historyczne i polityczne, przegrane wojny i powstania, słabość i dystans cywilizacyjny do innych krajów, wreszcie jednostronnie negatywna interpretacja jakiegoś fragmentu własnych dziejów, który można byłoby właściwie uznać za okres zdobyczy i sukcesów.

Obecna tendencja do odrzucania dorobku III Rzeczypospolitej jest właśnie takim przykładem odrzucania osiągnięć i jednoczesnego hodowania kompleksów. W tej konstrukcji myślowej idea silnego państwa pełni funkcje kompensacyjne.

W uproszczony, moim zdaniem, sposób przejmowane są motywy i działania Piłsudskiego z okresu sprzed zamachu

majowego. Rozumiem, że wtedy silne instytucje państwa, oparte na osobistym autorytecie Naczelnika, miały być remedium na korupcję, partyjniactwo i chaos w życiu publicznym. Uważam jednak, że jeśli mielibyśmy posługiwać się takimi analogiami historycznymi, to trzeba pamiętać, że – z dzisiejszej perspektywy – czas po 1989 roku wielkością podjętych wyzwań i zrealizowanych zadań przypomina pierwszych piętnaście lat II Rzeczypospolitej.

Tak wtedy, jak i po ’89 roku musieliśmy niemal od podstaw budować Polskę. Dlatego warto pamiętać, że polski PKB w ciągu ostatnich szesnastu lat wzrósł o ponad połowę i był największy spośród wszystkich byłych krajów RWPG. Jako jedyni też, prócz Bośni i Hercegowiny, zmniejszyliśmy w tym czasie realną lukę rozwojową wobec Unii Europejskiej. Już nikt nie pamięta, że w ’89 roku byliśmy, jeśli chodzi o poziom rozwoju gospodarczego, nie tylko za Niemiecką Republiką Demokratyczną, ale i za Czechosłowacją, Bułgarią i Ukrainą...

Interes narodowy określany w perspektywie silnego państwa może więc prowadzić na manowce kompleksów, do kumulowania siły dla samej satysfakcji jej manifestowania, a wreszcie do obdarzania władzy centralnej nadmiarem prerogatyw.

To nie jest linia rozwoju, którą warto iść. Współczesne państwa budują bowiem swoją siłę raczej na mądrym przywództwie, opartym o zdolność porozumiewania się i kooperacji, a nie na narzucaniu woli.

Można również na interes narodowy spoglądać przez pryzmat narodu. W centrum staje wówczas tradycja: świadomość ciągłości narodowych dziejów, potrzeba przejęcia i kontynuowania dorobku poprzednich pokoleń. Jest to ważne, piękne i potrzebne, bowiem bez pamięci historycznej, bez zakorzenienia w dziejach narodu, wspólnoty lokalnej,

rodziny nie sposób budować poczucia dumy, siły, wartości oraz ciągłości. „Ciągłość” to pojęcie szczególnie istotne. We współczesnym świecie natrętnie powtarzane są zachęty do pogardy wobec minionych epok, tym bardziej więc trzeba bronić się przed brakiem pamięci o dziedzictwie przeszłości i przed wizją nieciągłości historii. Posłuchajmy Norwida:

„Przeszłość jest i dziś, i te dziś daléj:
Za kołami to wieś
Nie – jakieś tam… **cóś, gdzieś,**
Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...”
C.K. Norwid, *Przeszłość*

Trudno jednak nie dostrzec, że definiowanie interesu narodowego wyłącznie w perspektywie narodu (albo z dominacją takiego nastawienia) także niesie ze sobą różne zagrożenia. Na dwa z nich chciałbym zwrócić uwagę:

Przy tej optyce wzrasta znaczenie czynników stricte etnicznych, co być może nie jest we współczesnej Polsce szczególnie groźne, bo nie jesteśmy państwem tak wielonarodowym, jak np. II Rzeczpospolita. Bez wątpienia jednak ten sposób myślenia ożywia pewne resentymenty i stereotypy z przeszłości, a także prowadzić może do nieufnego spoglądania na wszystko, co nowe, odmienne, inne. Tak właśnie rodzi się ksenofobia i nieufność.

Dodać można, że z zaufaniem (do przedstawicieli innych narodów, ale i wzajemnie do siebie) mamy ogromny kłopot, o czym już pisałem przy okazji podatków. Pod względem zaufania do innych Polska jest na jednym z ostatnich miejsc wśród krajów europejskich: deklaruje je 15–17% osób, gdy np. w Skandynawii sporo powyżej 60%. Co gorsze, ogromną nieufność deklarują młodzi Polacy. Z danych publikowanych przez Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu

Warszawskiego wynika, że na pytanie: „Czy można ufać większości ludzi?”, „Tak” odpowiada jedynie 8% Polaków w wieku 18–24 lat. Wiadomo zaś, że istnieje silny związek między poziomem zaufania do innych a zadowoleniem z życia, poczuciem szczęścia, a nawet produktem krajowym brutto liczonym na osobę.

Drugie zagrożenie polega na tym, że oparcie się na przeszłości jako jedynym fundamencie, zasadzie rozwoju, nie stwarza dobrej pozycji do spoglądania w przyszłość. Koncentrowanie się wyłącznie na trosce o czystość i trwałość dziedzictwa to postawa nietwórcza. Najdalszy jestem od lekceważenia przeszłości, jednak – jeśli mogę pozwolić sobie na górnolotne sformułowanie – chciałbym, żebyśmy śmiało odrywając wzrok od kart historii, zobaczyli szeroki horyzont, a na nim wyzwania przyszłości.

Gdy interes narodowy ujmujemy z perspektywy narodu (proszę wybaczyć tautologię), podkreślać wypada znaczenie granic oddzielających swojszczyznę od obczyzny. Tak rozumiana „graniczność” może być, w moim przekonaniu, czymś niebezpiecznym, grozi bowiem zamykaniem się na innych. Zarazem, skoro jesteśmy u siebie, w swojskiej, własnej kulturowej przestrzeni, to – siłą rzeczy – koncentrujemy się na tym, co wspólne, co czyni nas równymi. Dzięki temu utrwala się tożsamość, ale też, niestety, trudniej o zrozumienie i akceptację społecznych zróżnicowań. A współczesne społeczeństwa są silne właśnie dzięki różnorodności, odmienności i kreatywności. Papież Polak w *Pamięci i Tożsamości* pięknie i jasno to opisał: „Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie...”.

Różnice, dobrze wykorzystywane i zespolone w jedną energię (to właśnie rola mądrego przywództwa i równocześnie coś, czego nie osiągnie silna władza), nadają impet rozwojowi.

Pora na kilka słów o trzecim spojrzeniu na interes narodowy – spojrzeniu przez pryzmat społeczeństwa. Daje ono szansę dostrzeżenia i docenienia owych wspomnianych przed chwilą różnic. W tym rozumieniu pojęcie „interes narodowy” bynajmniej nie kłóci się z otwartością na różne wymiary, w których wartości narodowe mogą się ujawniać. Tradycja nie jest statycznym monumentem, ale rzeczywistością dynamiczną, wielogłosową i wielobarwną. Dostrzegając bowiem różnorodność własnego świata, łatwiej akceptujemy inność tego, co rozpościera się za granicami. Odważniej określamy nasze miejsce w świecie i szukamy, mówiąc językiem ekonomii, swych przewag konkurencyjnych. Szans dla nas, dla Polski. W tym ujęciu interesu narodowego mieści się zarówno sprawne państwo, jak i tożsamość narodowa zakorzeniona w przeszłości oraz otwarta na przyszłość, a także promująca przedsiębiorczość gospodarka i solidarne społeczeństwo. Interes narodowy postrzegany przez pryzmat społeczeństwa każe szukać pola dla polskich przewag konkurencyjnych, by Polska zaczęła budować swoją pozycję cywilizacyjną na miarę własnej historii. Owe poszukiwania nie mogą być motywowane ani kompleksami, ani pragnieniem zrównoważenia własnych słabości.

Do polskich przewag, które powinny być wydobyte na powierzchnię, jeśli mamy sprostać wyzwaniom zmieniającego się świata, zaliczyłbym zaś – bez wahania – naszą dynamikę gospodarczą. Najwyższa pora, by w myśleniu o kulturze narodowej – w najszerszym jej rozumieniu – rynek, przedsiębiorczość i przedsiębiorcy przestali być spychani na margines.

Dlaczego mówiąc o interesie narodowym i o konkurencyjnych przewagach Polski, przypisuję takie znaczenie społeczeństwu?

Przede wszystkim dlatego, że w nim dostrzegam największe pokłady i źródła siły i energii. Trzeba być, doprawdy, czarnowidzem, by zaprzeczać istnieniu tego ogromnego potencjału, na który składają się: przedsiębiorczość, zdolność do samoorganizowania się i podejmowania wysiłków na rzecz rozwoju instytucji obywatelskich, pęd do wykształcenia, mobilność pozwalająca budować markę polskich pracowników w Europie, odwaga polskiego biznesu, coraz bardziej konkurencyjnego w różnych częściach świata. Warto też dostrzec, jakie pozytywne cechy Polaków ujawniły się w spokojnym de facto przebiegu najtrudniejszego doświadczenia ostatnich lat, jakim była transformacja ustrojowa.

Sądzę, że postrzeganie interesu narodowego przez pryzmat społeczeństwa, jakie tu zaproponowałem, stwarza szansę na to, że rozpocznie się wreszcie dyskusja o polskich szansach rozwojowych. Jeśli taka debata się wydarzy, to na pewno bardziej wzmocni siły narodu i społeczeństwa, niż dysputy obarczone kompleksami niższości lub sensacjami lustracji.

W takiej zatem perspektywie warto dyskutować o polskim interesie narodowym. Tylko w takiej!